Nr. 202 Kraków, piątek 26 lipca 1901. Rocznik X.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów niefrankowanych nie przyjmuje.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne niepieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Z dnia.

Kraków, 25 lipca.

Bolesna komedya.

Wybory sejmowe już rozpisane, z początkiem sierpnia mają się rozpocząć prawybory, a o ruchu wyborczym ani słychać jeszcze. Kraj cały pogrążony w apatyi, lub głuchej rozpaczy — a na tem ponurem tle odcina się jaskrawo robota drobnej garstki komedyantów, którzy z wyborów uczynili smutną farsę. „Ruch wyborczy“ istnieje co najwyżej w biurach starostw i na szpaltach dzienników, wymieniających, stosownie do zamówienia, całe kopy kandydatów.

Twierdzenie, że Galicya cała wre od gorączki wyborczej, jest jednem z tych kłamstw, które nasza bezmyślna prasa kolportuje bez zastanowienia się. Przeciwnie: nigdy jeszcze, od czasu obudzenia się warstw ludowych, nie przemijał czas wyborów wśród takiej obojętności, jak obecnie.

Szerokie warstwy ludności pozbawione są prawa głosowania do sejmu. Te zaś warstwy, które to prawo posiadają, nie korzystają z niego wcale. Niema się czego łudzić: owa powszechna apatya jest objawem zewnętrznym głębokich przemian, jakie obecnie przechodzi ludność Galicyi.

Na wsi nie jest już chłop nasz oddawna tym pełnym nadziei optymistą, wierzącym, że w[illegible]cenie głosu do urny wyborczej [illegible]rafi sprowadzić zmianę stosunków [illegible]Tylekroć oszukiwany i zdradzany [illegible]ez różnych oszustów politycznych, [illegible]odzaju Stojałowskiego, stał się [illegible]jrzliwym i dziś pada ofiarą apaty[illegible]ozpaczy — albo korupcyi... Nasi [illegible]etrzewieni politycy galicyjscy nie zwracają uwagi na ten straszny dramat duszy chłopskiej, rozgrywający się obecnie, a mogący doprowadzić do katastrofy, wobec której dawniejsze były igraszką. Najświeższa zdrada Stojałowskiego i kompletne zamieszanie pojęć wśród ludności wiejskiej, może wydać wkrótce rezultaty, których ani S[illegible]jałowski, ani jego nowi sojusznicy konserwatyści się nie spodziewali...

A nasze mieszczaństwo? Kto pamięta, z jaką reklamą wybierało się to mieszczaństwo do walki ze stańczykami przed kilkunastu miesiącami, a jak cicho siedzi obecnie, odważając się zaledwie na cichy protest przeciw komitetowi centralnemu, z którym, kto wie, czy nie paktuje za kulisami, — kto pamięta, z jakiemi pogróżkami wyjeżdżali rycerze demokratyczni do walki ze smokiem stańczykowskim, ten zrozumie, jak dobitnie odbija się od tych zapowiedzi obecne ich milczenie. A nie było chyba korzystniejszych warunków do stworzenia silnego stronnictwa demokratycznego w kraju, jak niedawno temu. Tylko, że nowe stronnictwa tworzą ludzie nowi, nieskompromitowani, a takich nie było. Był to istotnie tragiczny moment w rozwoju politycznym Galicyi: ruch wśród mieszczaństwa obudził się i rósł, i wypaczył się zaraz z początku, ku wielkiej uciesze konserwatystów.

Uciecha ta jest przedwczesną. Gdyby nawet obecne wybory wypadły, skutkiem presyi i korupcyi, po myśli stańczyków, będzie to prawdziwie pyrrhusowem zwycięstwem naszych sfer rządzących. Zastraszające objawy naszego życia publicznego mogą znachodzić się tylko w kraju, chylącym się do upadku. Logika rozwoju dziejowego jest silniejszą od sztuczek i szwindlów wyborczych — i dlatego pozorne zwycięstwo kliki stańczykowskiej może się zamienić przez noc w rzeczywistą klęskę.

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu prasowym codziennego „Naprzodu!“

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

53)

Potem spojrzał Łukasz na syna, Petit-Da, jak go nazywano dotychczas przydomkiem, który mu został z czasów dziecińsstwa, ponieważ, malcem, źle wymawiał niektóre wyrazy, a także i z tego powodu, że raz o mało nie postradał swoich małych paluszków, wyciągnąwszy je ku gęsi surowca, nie zupełnie jeszcze wystygłej. Był kolosem, równie niemal jak ojciec olbrzymim, posiadając jego twarz kwadratową i nos monarszy, pomiędzy dwojgiem pałających oczu, był jednak mniej wysuszony, mniej urobiony przez ogień, umiał zresztą czytać, co łagodziło ostrość jego rysów i rozświetlało je nową myślą. Nakoniec zwrócił Łukasz oczy na córkę, Bławatek, jak ją zawsze ojciec nazywał z czułością, tak mocno niebieskiemi były jej modre oczy jasnowłosej boginki, takie jasne, bezdenne, wielkie, że zapominało się o całej reszcie tej dziewczęcej twarzy, patrząc w to niebo bez granic, jakie w swych oczach miała. Wysoka i piękna jak bogini, wspaniała zarazem i prosta, najurodziwsza z dziewcząt całej okolicy, najbardziej milcząca i z wszystkich najdziksza, marzycielka jednak w tej dzikości, czytała bowiem książki; dostrzegała w oddali rzeczy, których oczy ojca dostrzedz nie były w stanie, a których tajemne oczekiwanie przejmowało ją drżeniem. Łukasz był pełen podziwu dla tej trójki bohaterów, tej rodziny, której długi, zabijający znój ludzkości w pochodzie odczuwał, zarówno jak ich dumę na bolesne, nieustannie ponawiane wysiłki starożytnej szlachty pracy morderczej.

Tymczasem Jordan zaniepokoił się odpowiedzią starego Morfaina.

— Brzydka historya Morfain?... cóż takiego?...

— A no tak, proszę pana. Jeden z luftów, tych od miecha, zatkał się. Przez dwa dni myślałem, że będziemy mieli nieszczęście, i cały ten czas nie mogłem oka zmrużyć, tak mnie gryzło, że mi się taka rzecz przydarza właśnie wtenczas, kiedy pana niema w domu... Najlepiej będzie, żeby pan poszedł zobaczyć, jeżeli pan ma czas. Zaraz będziemy lać.

Dokończyli obaj stojąco polewki, podczas kiedy córka ścierała już stół po posiłku. Mówili do siebie rzadko, rozumiejąc każdy swój giest, spojrzenie. Mimo to ojciec odezwał się do Bławatka, łagodząc szorstki dźwięk swego głosu:

— Możesz zagasić światło i nie czekać na nas. Będziemy jeszcze dzisiaj przy piecu nocować.

Ruch wyborczy.

Kandydatury. We Lwowie mówią, że z miasta kandydować będą: minister Piętak, Romanowicz, prezydent Małachowski, wiceprezydent Michalski, dr. Rutowski, dr. Byk i dr. Aschkenazy. Zamierza także kandydować z miasta Lwowa klerykał i przywódca tzw. „stronnictwa przyjaźniackiego“, prof. Rydygier, któremu „narodowy demokrata“ Popławski w bezczelny sposób robi reklamę w „Wieku XX“, przedstawiając go jako wybitnego niegdyś działacza narodowego w Chełmnie, w zaborze pruskim; tymczasem, jak sam prof. Rydygier w publicznie wygłoszonej mowie wyznał, cała jego „działalność publiczna“ w Chełmnie ograniczała się do — urządzania teatrów amatorskich. Rydygier należy do klerykałów i wsteczników najwstrętniejszego gatunku; jako człowieka charakteryzuje go fakt, że wszystkim, nawet asystentom swoim, nakazał, żeby nie inaczej go tytułowali, jak tylko: „panie radco dworu“. Takim jest kandydat narodowych demokratów“!

Z lwowskiej Izby handlowej kandydować zamierza po Marchwickim dr. Kolischer.

W kuryi miast pojawiły się następujące kandydatury: W okręgu Gorlice-Jasło kandyduje burmistrz Gorlic dr. Biechoński przeciw dotychczasowemu posłowi Zygmuntowi Jaworskiemu. W Stryju kandyduje przeciw dr. Fruchtmannowi baron Julian Brunicki z Podhorzec, ze strony zaś ruskiej kandydować będzie ks. Bobikiewicz, lub dr. Oleśnicki. W Krośnie dotychczasowy poseł dr. Jugendfein i ludowiec Piech.

W kuryi wiejskiej kandydują: We Lwowie: dotychczasowy poseł Teofil Merunowicz, Ernest Breiter i Rusin dr. Kost Lewicki. — W Stryju: Karol hr. Dzieduszycki (który skończył podobno tylko 4 klasy normalne i to z dwójką, a o którego wyborze do parlamentu ukazała się głośna broszura niemiecka, wyliczająca fakta niesłychanych nadużyć), oraz moskalofil ks. Dawydiak. W Nowym Sączu: dotychczasowy poseł Potoczek i Znamirowski. W Limanowej: hr. Antoni Wodzicki, Marszałkowicz i Danielak. W Sanoku: dotychczasowy poseł ludowiec Grzegorz Milan i marszałek powiatowy Truskolaski. W Krośnie: dotychczasowy poseł Gorayski i ludowiec Jan Stapiński. W Grybowie: dotychczasowy poseł demokrata Klemensiewicz, baron Bobrowski z Boguniewic, ekonom Paderewskiego Dunikowski i chłop Cieluch ze Stróż. W Brzozowie: ks. Sanocki z ramienia komitetu centralnego i ludowiec Wrona z Harty. W Gorlicach w miejsce Adama Skrzyńskiego kandydować ma były marszałek Płocki, a ze strony ludowców ks. Kielar, proboszcz z Sękowej. W Lisku w miejsce dotychczasowego posła hr. Krasickiego kandydować ma marszałek powiatowy Ramułt. W Husiatynie: hr. Agenor Gołuchowski. W Jaśle: ludowiec Drewniak i kandydat komitetu centralnego ks. Karol Krementowski, proboszcz z Święcan, przeciw dotychczasowemu posłowi Dacie. W Bochni: ks. Stojałowski. W Białej: popierany przez Stojałowskiego Kramarczyk i ludowiec Grygierzec. W Przemyślu: wicemarszałek dr. Włodzimierz Czajkowski.

Przegląd polityczny.

= Laskowski następcą Bobrzyńskiego. Gdy w zeszłym tygodniu „Kuryer lwowski“ doniósł, że starosta krakowski Laskowski ma zamiar przejść ze służby rządowej do autonomicznej i objąć posadę zastępcy marszałka krajowego, wtedy „Gazeta narodowa“ zaprzeczyła kategorycznie tej wiadomości, twierdząc, że Laskowski ubiegać się będzie o mandat do sejmu ale wzupełnie innym celu. Istotnie, „Gazeta narodowa“, jako organ namiestnika, jest w tej sprawie dobrze poinformowana. Jak się dowiadujemy z pewnego źródła, tym innym celem, dla którego Laskowski wedle doniesienia „Narodówki“ zamierza kandydować do sejmu, jest posada wiceprezydenta rady szkolnej krajowej, opróżniona po Bobrzyńskim. Na tę posadę jest desygnowany Laskowski. Delegatem namiestnictwa w Krakowie w jego miejsce zostanie obecny starosta tarnowski Dunajewski, a na starostwo tarnowskie zostanie przeniesiony hr. Starzeński z Podgórza. Wiadomości te, które podaliśmy zaraz, gdy tylko ustąpienie Bobrzyńskiego stało się rzeczą pewną, dementowane usilnie, potwierdzają się teraz w zupełności.

Wprawdzie wiedeńskie dzienniki podają za pewnem pisemkiem lwowskiem pogłoskę, że wiceprezydentem galicyjskiej rady szkolnej krajowej ma zostać Edwin Plażek, były starosta żółkiewski, obecnie radca w ministerstwie oświaty; jednak źródło, z którego pogłoska ta wyszła, jest mętne i niewiarygodne, a pogłoska sama obliczona jest na chwilowe zmylenie opinii publicznej.

Jeżeli Laskowski zostanie następcą Bobrzyńskiego, to w niwecz się obrócą te wszystkie nadzieje, które nauczyciele przywiązywali do ustąpienia Bobrzyńskiego.

W chwili, kiedy Morfain i Petit-Da poszli za Jordanem, Łukasz, idący na ostatku, obrócił się, opuściwszy grotę, raz jeszcze i ujrzał stojącą na progu barbarzyńskiego domostwa Bławatek, wysoką, przepyszną, niby kochankę prastarych czasów, zapatrzoną w dal jasnej nocy lazurowemi, marzycielskiemi oczyma.

Niedaleko ukazała się ciemna masa wielkiego pieca. Piec to był bardzo dawnego wzoru, wysoki wszystkiego na metrów piętnaście, przysadkowaty i ciężki. Stopniowo jednak wyposażono go w udoskonalenia, w nowe organa, które stworzyły z czasem dokoła niego małą osadę. Hala lania, przebudowana świeżo, wysypana drobnym piaskiem, nie była pozbawioną lekkości i elegancyi w zarysach swych żelaznych wiązań, krytych dachówką.

Na lewo wznosił się oszklony budynek miechów, w którym parowa maszyna wdmuchiwała w piec powietrze; po prawej stronie znów znajdowały się dwie grupy wysokich cylindrów, jedne, w których gazy, wytwarzane w piecu, oczyszczały się z pyłu, i drugie, gdzie ogrzewano za ich pomocą zimne powietrze, wdmuchiwane przez maszynę, w celu spotęgowania żaru w wielkim piecu i przyspieszenia procesu topienia. Znajdowały się tu również zbiorniki wody oraz cały las rurowań, któremi dokoła ceglanych ścian pieca woda przepływała bez przerwy, ochładzając je i chroniąc od zniszczenia straszliwym żarem, jaki panował wewnątrz. Potwór niemal znikał wśród tej masy przydanych sobie pomocników, pośród nagromadzonych budowli, pośród blaszanych rezerwoarów, sterczących dokoła i plątaniny rur metalowych, których niezwykła całość, w nocy szczególniej, tworzyła potworne jakieś sylwety, pełne dzikiej fantastyczności. Wyżej widać było, w samem zboczu skał, drożynę, którą wagony zwoziły rudę i paliwo na poziomie wylotu pieca. Poniżej czernił się czarny stożek kadzi, poczem od brzucha aż do posad pieca widać było potężne okucia metalowe podtrzymujące murowany jego korpus, rury na wodę i cztery rury miechów. Na samym dole znajdował się otwór do wypuszczania stopionego żelaza, zatkany czopem z gliny nietopliwej. Jakież olbrzymie zwierzę, niepokojące swym ogromem i kształtem, a którego trawienie zamieniało pożarte kamienie w płynny metal! Żadnego szelestu przytem, żadnego światełka. Straszliwy proces trawienia odbywał się w ciszy i mroku. Słychać było zaledwie cichy plusk wody zciekającej nieustannie z ceglanych ścian pieca. W pewnej odległości słyszało się także nieprzerwane chrapanie machiny wdmuchującej weń powietrze. Za całe oświetlenie zaś służyły trzy czy cztery latarnie w ciemnościach, które zwiększał ogrom stłoczonych na kupę budowli. To też zaledwie można było rozróżnić niewyraźne postacie czterech odlewaczy, nocną obsługę pieca, włóczących się tu i owdzie w oczekiwaniu chwili lania. W górze, na platformie u wylotu, nie było nawet widać robotników ładujących rudę i paliwo, którzy w milczeniu oczekiwali na sygnał z dołu, kiedy i ile materyału w piec wsypać. Zresztą ni błysku, ni krzyku, w ciemnościach i ciszy odbywała się ta praca, w której było coś olbrzymiego i dzikiego, jakaś tajemniczość ciężkich, wieczystych połogów ludzkości, w bólach rodzącej przyszłe czasy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Oświata galicyjska pod rządami takiego Laskowskiego zmieniłaby się w zupełności w instytucyę policyjną. Jeżeli Bobrzyński wprowadził mundury studenckie, to Laskowski da może studentom półksiężyce z numerami. Laskowski uzupełni i udoskonali „system“ Bobrzyńskiego. Wszystko, czego „władza nie lubi“, zostanie starannie wyplenione. Powierzenie władzy nad szkolnictwem krajowem Laskowskiemu równać się będzie oddaniu szkolnictwa pod dozór policyjny.

Ponieważ zaś Bobrzyński uważa katedrę uniwersytecką tylko za szczebel do teki ministra oświaty (mimo, że „Czas“ witał jego powrót do „polskiej nauki“), to ładnych możemy doczekać się czasów. Bobrzyński ministrem w Austryi, Laskowski ministrem oświaty w Galicyi! Biedna oświata!

Prof. Koch o gruźlicy.

Donieśliśmy już w telegramach o twierdzeniu Kocha, iż gruźlica u zwierząt powstaje wskutek innych zarazków, niż ludzka, że zatem wykluczoną jest możność przeniesienia tej choroby z bydła na człowieka, przez spożywanie np. mięsa lub mleka z dotkniętych nią zwierząt.

Obecnie podamy bliższe szczegóły, wyłożone przez niemieckiego uczonego w jego referacie na onegdajszem posiedzeniu kongresu londyńskiego dla zwalczania gruźlicy. Koch stwierdził naprzód na poparcie swego przypuszczenia, że nie udało mu się przeszczepić gruźlicy ludzkiej na bydło. Odwrotnych doświadczeń oczywiście nie dokonywał i w tym wypadku musiał się opierać li tylko na rozumowaniach i statystyce.

Wiadomem jest — twierdzi Koch — iż w wielkich miastach spożywa się masę mleka i mięsa, które, jak wykazują badania, zawierają mnóstwo bakteryj gruźlicy zwierzęcej. Gdyby mogły one zarażać ludzi, to naturalnie obserwowanoby mnóstwo wypadków zakażenia gruźliczego u dzieci, spożywających mleko od chorych krów. Lekarze myślą, iż tak się dzieje istotnie; tymczasem rzeczywistość nie potwierdza takiej teoryi. Gdyby gruźlicę powodowało s p o ż y w a n i e produktów, pochodzących od chorych zwierząt, to bardzo często p i e r w o t n ą f o r m ą g r u ź l i c y musiałaby być g r u ź l i c a j e l i t. Tymczasem takie wypadki są nader rzadkie. (Gruźlica jelit trafia się nierównie częściej u ludzi dotkniętych już przedtem gruźlicą płuc (suchotami płucnemi), najczęściej wskutek połykania zakażonych plwocin i wogóle wskutek osiadania bakteryj gruźliczych w ustach chorego. *Przyp. Red.*).

Z pomiędzy licznych wypadków gruźlicy, badanych przezeń po śmierci, przypomina sobie Koch zaledwie dwa, gdzie gruźlica jelit występowywała p i e r w o t n i e.

To samo wykazują i statystyki szpitali dziecinnych. Prof. Baginsky np. nie znalazł wśród 933 wypadków gruźlicy u dzieci ani jednego wypadku gruźlicy jelit. Według zaś danych, zebranych przez prof. Biederta, na 3104 sekcye, dokonane u dzieci zmarłych na gruźlicę, znaleziono tylko u 16-stu pierwotną gruźlicę jelit. A i tych wypadków nie ma powodu zwalać na karb spożywania produktów zwierzęcych. Wszystko to zdaje się przeczyć przypuszczeniu, iżby gruźlica zwierzęca mogła się przenosić na ludzi, a w każdym razie nakazuje zaliczać takie wypadki do objawów niesłychanie rzadkich. A zatem, zdaniem Kocha, głównym roznosicielem zarazy wśród ludzi są plwociny chorych, co zwłaszcza powoduje straszne spustoszenia w dzielnicach, zamieszkałych przez ludność ubogą, tulącą się w ciasnych izdebkach, sypiającą nieraz po kilka osób na jednem łóżku, gdzie chory, kaszląc, rozrzuca zarazki, które potem wraz z oddechem dostają się do płuc jego rodziny i powodują zakażenia. Rodzina cała wymiera powoli, a ludzie wyjaśniają to dziedzicznością...

P r z e p e ł n i o n e i z d e b k i b i e d a k ó w s ą z a t e m g ł ó w n y m i r o z s a d n i k a m i g r u ź l i c y. Nie ograniczając się na jednej rodzinie, gruźlica bardzo łatwo przenosi się i do sąsiadów, co widać choćby z newyorkskich spostrzeżeń Biggsa, który wykazał, że przeludnione, ubogie dzielnice tego miasta tworzą formalne pobojowiska gruźlicze. Kwestya zatem hygienicznych mieszkań jest niesłychanie ważną, gdy zachodzi mowa o walce z tą chorobą. Koch stawia ją znacznie wyżej od sprawy zakładania specyalnych sanatoryów (lecznic).

Sanatorya i szpitale mogą przynieść znaczną korzyść poszczególnym chorym, gdyż gruźlica w swych początkach da się uleczyć, lecz o tem, ażeby one skutecznie zaważyły w walce z tą plagą, mowy być nie może, gdyż w samych Niemczech np. ilość suchotników w wieku ponad 15 lat życia wynosi z górą 226 t y s i ę c y! Większą wagę przypisuje Koch profilaktyce (zapobieganiu), polegającej między innemi na większej ostrożności w obcowaniu z chorymi wskutek zapoznania szerszych mas ludności z grożącem im niebezpieczeństwem. (W pierwszym rzędzie dbać się powinno o to, aby chorzy nie pluli na podłogę, lecz do specyalnych naczyń, zawierających jakiś płyn desynfekcyjny. *Przyp. Red.).*

Na potwierdzenie tego wywodu przytacza Koch statystykę z okresu od r. 1889 do 1897, stwierdzającą znaczne zmniejszenie się w Prusiech śmiertelności, wynikającej z gruźlicy. Przed r. 1889 na każde 100 tysięcy ludzi umierało na gruźlicę rocznie 314 ludzi, we wspomnianym zaś peryodzie ilość ta spadła do 218. Inaczej mówiąc, w tym krótkim siedmioletnim okresie czasu zmniejszyła się w państwie pruskiem ilość ofiar gruźlicy o 184 000.

Jeszcze lepiej ilustruje ten fakt przykład Nowego Jorku, gdzie znakomite urządzenia sanitarne wybitnie wpłynęły na zmniejszenie się rozmiarów tej klęski.

Jednem słowem, nie lekceważąc sprawy sanatoryów, Koch zaleca położyć główny nacisk na środki sanitarne i profilaktyczne, które, trafiając zło w samym korzeniu, mogą przy energicznem stosowaniu zapewnić ludzkości zwycięstwo w walce z gruźlicą.

Przegląd społeczny.

Powiatowa Kasa chorych w Przemyślu. W niedzielę 21 bm. odbyło się walne zgromadzenie delegatów i reprezentantów przemyskiej Kasy chorych, wybranych 7 i 9 lipca b. r. — celem wyboru zarządu, wydziału nadzorczego i sądu polubownego na dwuletni okres urzędowania.

Na 90 delegatów i 45 reprezentantów wzięło udział w zgromadzeniu i głosowaniu 60 delegatów i 12 reprezentantów.

Wybrani zostali z grupy delegatów:

a) Do zarządu: dr H. L i e b e r m a n, kand. adw.; K u r a s i e w i c z Tomasz, murarz; dr M a n t e l Józef, kand. adw.; O r e m u s Jan, szewc; T r a c z Jan, rzeźbiarz; M i k r u t a Franciszek, drukarz; O e s t e r e i c h e r Michał, pomocnik handl. i Ż u r e k Antoni, murarz. Na zastępców: W e i n i g Salomon, pomocnik handlowy; C h a r c h a n Grzegorz, podmajstrzy murarski; G ł u s z k o Józef, malarz; P i e s k o Antoni, krawiec.

b) Do wydziału nadzorczego: Boritz Marek, kierownik firmy „Louvre“; Hupczak Spirydyon, kasyer towarzystwa bankowego „Wiza“; dr Jonas Kazimierz, kand. adw. i Szlam Józef, murarz.

c) Do sądu polubownego: dr Probstein Leon, kandydat adw.; Weinberg Juliusz, buchalter i Staroń Ignacy, szewc.

Z grupy reprezentantów:

a) Do zarządu: pp. Adamowski Jan, masarz; Duldig Markus, kupiec; Godel Józef, majster piekarski i Robinsohn Klemens, kupiec. Jako zastępcy: Neubort Adolf, kupiec i Schnell Józef, majster szewski.

b) Do wydziału nadzorczego: pp. Jarolim Józef, budowniczy i dr Scheinbach Józef, adwokat.

Z grupy delegatów i reprezentantów (wspólnie) wybrano do sądu polubownego: Hirta Józefa, majstra krawieckiego i Pobidyńskiego Ignacego, podmajstrzego murarskiego.

Z ruchu robotniczego w Przemyślu. W niedzielę 21 b. m. odbyło się poufne zgromadzenie robotników budowlanych pod przewodnictwem tow. K u r a s i e w i c z a. O organizacyi i uchwałach kongresu lwowskiego przemawiali tow. Ż o ł n i e r z, K u r a s i e w i c z i inni. Sprawozdanie z kongresu przyjęto jednogłośnie do wiadomości.

Walka robotników o Kasę chorych w Stryju. Ze Stryja donoszą nam:

Tutejsza Kasa chorych, pozostająca od dłuższego czasu pod rządami samozwańczej kliki, przedstawiała obraz nieładu i anarchii. Robotnicy stryjscy rozpoczęli tedy energiczną akcyę w celu zdobycia Kasy chorych. Wybory w r. 1899 przyniosły olbrzymie zwycięstwo partyi robotniczej, a klęskę znanemu Löwenkopfowi i jego „familii". Lista robotnicza przeszła olbrzymią większością, wobec czego macherzy, rządzący Kasą, użyli wszystkich sztuczek wyborczych, by utrzymać się przy władzy. I tak we wsi Synowódzko, która liczy tylko 63 członków, wybrano 15 delegatów, zauszników Löwenkopfa, podczas gdy cały Stryj wybiera tylko 22 delegatów; w Żydaczowie zaś wybrano 2. Wybory te, jak krążyły wieści, kosztować miały Kasę blisko 400 K.

Przeciw tym szwindlom wnieśli robotnicy stryjscy protest, który jednak leżał w biurach starostwa niezałatwiony. Wreszcie jednak stosunki w Kasie doszły do tego, iż starosta Niewiadomski, następca starosty Manasterskiego, zarząd Kasy rozwiązał, mianując komisarzem Müllera, zastępcą jego zaś Wehrsteina.

W niedzielę d. 21 b. m. odbyło się walne zgromadzenie tutejszej Kasy chorych w sprawie wyborów. Z dawnego zarządu Kasy nikt na zgromadzeniu tem nie jawił się, prócz sekretarza.

Majster ślusarski p. Wehrstein, który sam dawniej był w zarządzie Kasy, uderzył ostro na gospodarkę w Kasie chorych. Na wniosek delegata Eksteina uchwalono rozpisać wybory do Kasy najdalej do końca sierpnia. Tow. Czabani poddał dosadnej krytyce dotychczasową gospodarkę w Kasie, uderzył na panujący tam system protekcyjny, wykazując, iż zarząd przyjmował protegowanych urzędników bez rozpisania konkursu.

Mówca domaga się, by na przyszłość ogłaszano konkurs w „Naprzodzie" i innych pismach robotniczych, co też uchwalono. Wkońcu wybrano komitet, który ma zająć się przeprowadzeniem wyborów.

Robotnicy styryjscy powinni wytężyć wszystkie siły, by położyć wreszcie koniec rujnującej kasę chorych gospodarce samozwańczej kliki.

Emigracya. Austryacki konsulat w Bremie wydał sprawozdanie o emigracyi za r. 1899, z którego okazuje się, iż od r. 1894 emigracya silnie się zwiększyła, a mimo to jeszcze — jak twierdzi sprawozdanie — nie osiągnęła kulminacyjnego punktu. Mianowicie przejechało przez Bremę:

w r. 1894 . . 47.499 osób
w r. 1896 . . 54.129 „
w r. 1899 . . 80.787 „

Liczba wychodźców spadła nieco niżej w r. 1897 i 1898, ale za to w r. 1899 podniosła się w dwójnasób.

W liczbie tej zajmuje oczywiście Austrya naczelne miejsce. Podczas bowiem gdy z Niemiec przejechało w r. 1899 przez Bremę 8880 osób — to liczba wychodźców z Austryi wynosi 49.172 (w 1898 r. zaś liczba ta wynosiła 26.971). Mianowicie wyemigrowało:

z Węgier . . . . 27.896 osób
z Czech . . . . 1975 „
z innych krajów . 19.301 „

Większość wychodźców udała się do Stanów Zjednoczonych, mała zaś część rozprószyła się na wszystkie strony.

Tajny okólnik rosyjski przeciw żydom.

„Vorwärts" podaje ciekawy okólnik tajny, rozesłany do poszczególnych pułków wojennego okręgu kijowskiego. Okólnik ten brzmi:

Do komendanta... pułku. Naczelnik wyższego sądu wojennego doniósł w liście z dnia 8 maja b. r. pod l. 105, że w komisyi, ustanowionej z najwyższego rozkazu przy sztabie generalnym, której zadaniem jest wynaleźć środki przeciw rozpasaniu żydów, zostały zaprojektowane następujące zasady:

1) Podwyższenie kar za zniewagi, dokonywane przez żydów na osobach stanu wojskowego.

2) Zmianę w sposobie prowadzenia tego rodzaju procesów w tym kierunku, aby musiały one być wszczynane niezależnie od wniesienia skargi przez poszkodowanych, oraz aby nie mogły być zakończone na drodze polubownej.

3) Przekazywanie — w poszczególnych wypadkach — procesów, gdzie oskarżonymi są żydzi o obrazę wojskowych, lub inne czyny gwałtowne, na wniosek dowodzącego wojskami danego okręgu wojennego, a w porozumieniu i za zgodą ministrów spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i wojny, do rozpatrzenia sądom wojennym, z zastosowaniem wobec winnych, w wypadkach szczególnej wagi, prawa wojennego.

Ze swojej strony zaproponowało ministerstwo wojny, załączając ten projekt do oceny ministrom spraw wewnętrznych i sprawiedliwości, aby prawo przekazywania sądom wojennym procesów, gdzie oskarżonymi są żydzi, w miejscowościach, podległych władzy generał-gubernatorów pozostawiono do decyzyi tychże. Prócz tego uznało ono za wskazane zastosować przeciwko winnym żydom i środki natury administracyjnej jako to:

1) Miejscowym generał-gubernatorom pozostawia się do woli prawo administracyjnego wydalania winnych z miejsc zamieszkania.

2) Nakładania kary pieniężnej na całą gminę żydowską tej miejscowości, w której doszło do jakiegoś starcia z osobami stanu wojennego.

3) Wykonywanie egzekucyj wojskowych w takich miejscowościach.

Następnie okólnik wspomina, że ministrowie sprawiedliwości i spraw wewnętrznych sprzeciwili się powyższym 3 punktom. Ich zdaniem, administracyjne wydalania nie mogą się odbywać inaczej, jak wedle porządku ustanowionego w artykułach 32—34 ustawy o wzmożonej ochronie, tylko po specyalnej naradzie w ministeryum spraw wewnętrznych; jednak dla surowszego przestrzegania interesów wojskowych nie widzi wymienione ministeryum żadnych przeszkód, ażeby w procesach o starciach między żydami a wojskowymi nie miał być obecnym na wymienionej naradzie kierownik ministerstwa wojny. Co się tyczy kwestyi kar pieniężnych i egzekucyj, to uznają ministerya spraw wewnętrznych i sprawiedliwości te przepisy za sprzeczne z zasadniczemi postanowieniami prawa karnego, wedle których każdy tylko za siebie ponosi odpowiedzialność. (Tymczasem obecnie za dezercyę żyda przed wojskiem nakładane bywają kary pieniężne na jego rodzinę i w tem ministrowie nie widzą podeptania ustawowej zasady o osobistej odpowiedzialności karnej! *Przyp. Red.).* Co do oddawania spraw o obrazę wojskowych przez żydów są ministerya zdania, że sądy wojskowe nie powinny mieć przywileju przed sądem cywilnym; natomiast należy obostrzyć kary za obrazę wojskowych nietylko dla żydów, lecz w ogólności; obostrzenie to jest już zawarte w projekcie postanowień karnych, więc dalsze obostrzenie jest zbyteczne.

Okólnik kończy się wezwaniem do komendantów, aby ministerstwu wojny przedłożyli swe opinie co do środków, które mają być użyte przeciw „bezczelności żydowskiej".

Ażeby zrozumieć te drakońskie prawa, proponowane przeciw żydom, a budzące jakieś echa z czasów średniowiecznych, gdzie za winy jednostek karano nawet rody całe, zwrócić trzeba uwagę na fakt, iż w ziemiach zabranych, zwłaszcza na Litwie, żydzi tworzą w niektórych miastach większą część robotników fabrycznych, że w ostatnich czasach ogromnie wzrosła ilość strejków w tych stronach, co wobec barbarzyńskiej rosyjskiej maniery zbrojnego tłumienia ruchu robotniczego, doprowadzało do starć z wojskiem. Maltretowani przez wojsko robotnicy żydowscy, naturalnie w miarę możności, odpłacali się pięknem za nadobne przy nadarzonej sposobności.

Dla nas te zakusy wojskowe mają jeszcze ogólniejsze znaczenie, gdyż żołdactwo, wypróbowawszy swej pięści, zbrojnej w paragrafy praw wyjątkowych na żydach, zechciałoby zastosować te same prawa wobec całego proletaryatu pod knutem cara, który przy obronie swych najżywotniejszych interesów narażony jest na starcia z carskimi posiepakami.

Z sali sądowej.

Honor kupca. W arystokratycznej cukierni Mauricia w rynku rozegrała się niedawno scena, która stała się przedmiotem rozprawy karnej przed krakowskim sądem powiatowym.

Wczoraj zasiadł na ławie oskarżonych Seling, pełnomocnik fabryki likierów arcyksięcia Rainera w Izdebniku. Przyszedł on na śniadanie do cukierni Mauricia i zażądał tam wódki izdebnickiej. Gdy mu podano napełniony kieliszek, Seling publicznie,

w sposób obrażający zarzucił, iż wódka jest fabrykatem popsutym i sfałszowanym. Wskutek skargi właściciela cukierni Seling odpowiadał za przekroczenie obrazy honoru z § 487 uk. Selinga bronił dr Szalay, oskarżał dr Wilkosz. Po rozprawie wymierzył sekretarz Rząca oskarżonemu Selingowi karę trzechmiesięcznego aresztu, zamienionego na 900 K grzywny.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 26 lipca. 1844. Zamach burmistrza w Poczdamie na Fryderyka Wilhelma IV. — 1896. Międzynarodowy kongres socyalistyczny w Londynie.

Opera lwowska w Krakowie.

Dziś: „Manru", opera w 3 aktach I. J. Paderewskiego (po raz ostatni), oraz ostatni występ p. Al. Bandrowskiego.

Sobota: „Carmen", opera w 4 aktach H. Meilhaca i L. Halevy'ego, muzyka Jerzego Biset'a.

Niedziela: „Marta" czyli „Kiermasz w Ryszmondzie", opera w 4 aktach a 6 odsłonach W. Friedricha, muzyka F. Flotowa.

Kara tow. Witołda Regera jest surowszą, niż się z początku wydawało. W ciągu całej sześciomiesięcznej kary będzie przebywał przez **dwa miesiące w więzieniu celkowem z twardem łożem.** Oprócz tego przez cały czas kary został skazany na post co tydzień.

Tow. Reger wniósł do najwyższego sądu wojskowego w Wiedniu odwołanie z żądaniem rewizyi aktów.

Ci, którzy znają wątły organizm tow. Regera, są przekonani, że biedny skazaniec nie wyjdzie żywy z kaźni wojskowej.

Konszachty demokratów naszych z rządem austryackim. Zmarły lat kilka temu uczony i działacz ukraiński, prof. Michał Dragomanow, pozostawił po sobie niezwykle obfitą korespondencyę, której drobną cząstkę ogłosił obecnie we Lwowie p. M. Pawlik. W ogłoszonych tam listach znajdujemy ciekawe przyczynki do konszachtów naszej demokracyi z rządem austryackim.

Do Genewy, gdzie przebywał wówczas Dragomanow, zjawił się w lipcu 1888 r. delegat demokratów polskich ze Lwowa w celu zawarcia z Dragomanowem, jako z przedstawicielem Rusi, ugody polsko-rusińskiej na wypadek spodziewanej wówczas wojny Austryi z Rosyą. Polacy — według słów owego delegata — stanęliby po stronie Austryi, gdyby ta otwarcie wypowiedziała się za Polską. Oto warunki demokratów: 1) jawna odezwa cesarza austryackiego do Polski, 2) sformowanie z rezerwów galicyjskich armii polskiej i 3) obietnica, że lewy brzeg Wisły nie dostanie się Niemcom.

Dragomanow odpowiedział na propozycyę demokratów lwowskich, że nie ma prawa mówić w imieniu Rusinów galicyjskich, których ta sprawa najbliżej obchodzi, że nie może wskazać w Rosyi na legiony itp. i że nie wierzy w możliwość oderwania się od Rosyi całej Ukrainy aż do Stawropolszczyzny, przeto wyniki wojny ze strony terytoryalnej są dla niego prawie obojętne. Natomiast Dragomanow uznawał za konieczne wypracowanie stałej ugody Rusinów z polską demokracyą i w tym celu polecił owemu delegatowi dra T. Okuniewskiego (obecnego posła) i kółko jego przyjaciół, przyszłych założycieli rusko-ukraińskiej partyi radykalnej. Jednocześnie Dragomanow wręczył delegatowi swój program „Wilna Spiłka" — „Wolny Sojusz" — projekt przekształcenia Rosyi na związek autonomicznych terytoryów etnograficznych, polecając ten program uwadze demokratów polskich.

Na tem tle rozwinęła się następnie ożywiona korespondencya między Dragomanowem a delegatem w sprawie stosunków polsko-rusińskich, która nie doprowadziła jednak do żadnych rezultatów.

Pan Wacław Breiter jako przedsiębiorca. „Kuryer lwowski" donosi, że we wtorek zgłosiła się do jego redakcyi partya robotników z żalami na podprzedsiębiorców p. Breitera. „Lwowskie biuro — czytamy w „Kuryerze" — wysłało robotników do Basiówki, gdzie mieli dostać zajęcie przy robotach ziemnych przedsiębiorstwa p. Breitera, którego podprzedsiębiorca, niejaki p. Glanz, dobrał sobie jakichś 18 innych przedsiębiorców drugiego rzędu. Za ciężką robotę ofiarował robotnikom lwowskim jeden z przedsiębiorców drugiego rzędu po 60 cent. dziennie, a następnie nie chciał wogóle przyjmować robotników na dniówki, lecz ofiarował im po 12 ct. od metra, tak, że przy wytężającej robocie od godz. 5 rano do 8 wieczorem robotnik taki zarobić może najwyżej 60 ct. Jeżeli to wszystko, co robotnicy ci, których adres zanotowaliśmy — jest prawdą, to jest to wyzysk najordynarniejszy, gdyż za takie roboty płacą zwyczajnie po 20 ct. od metra i robotnik za ciężką całodzienną pracę w skwarze powinien zarobić najmniej 80 ct. do 1 złr."

„Kuryer lwowski" zapytuje następnie, czy p. Wacław Breiter wie o tym wyzysku? Oczywista rzecz, że bez wiedzy geszefciarza, który zęby zjadł na dostawach kolejowych, nic się nie dzieje. Dziwnem tylko jest, dlaczego zarząd kolejowy toleruje ten straszny wyzysk.

Powyższe zajście jest jaskrawą ilustracyą do brudnych reklam, które znajdujemy w pewnej części prasy lwowskiej dla p. Wacława Breitera, starającego się o budowę dworca lwowskiego.

I podczas gdy ojciec zbija majątek kosztem robotników, bawi się syn w politykę i za pieniądze ojca, wyciśnięte z nędzy robotników, chce za wszelką cenę rozbić organizacyę robotniczą.

Zarząd „Chóru robotniczego" zawiadamia członków, iż w piątek dnia 26 bm. odbędzie się próba chóru o godzinie 7 1/2 wieczór w Związku (Mały Rynek 6).

Relegowany przed paru miesiącami z lwowskiej politechniki p. Maryan Wieleżyński złożył dnia 24 b. m. II gi egzamin państwowy w Wiedniu na wydziale chemii technicznej z odznaczeniem.

Starosta wynalazcą. „Gazeta lwowska" donosi, że b. starosta gorlicki, Adam Gubatta, otrzymał patent austryacki na nowe zamknięcie chwilowe (Moment-Schlitz-Verschluss) do aparatów fotograficznych. Przyrząd ten umożliwia rzekomo zdjęcia w czasie kilkadziesiąt razy krótszym, niż dotychczas.

Tryumfalne to doniesienie „Gazety lwowskiej" wprawi zapewne w zdumienie wszystkich mieszkańców Galicyi. Myślano dotychczas, że starosta galicyjski może czynić wynalazki w dziedzinie politycznej. „Wynalazki wyborcze", jakkolwiek nieopatentowane, rozgłosiły sławę Galicyi po całym świecie. Pan Gubatta, jeden z wynalazców „wyborczej tabliczki mnożenia głosów", rzucił się obecnie z równym talentem na fotografię. Gdyby tylko i inni koledzy poszli za tym przykładem.

Kara aresztu za miauczenie kota — nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe! Takie wyroki wydaje istotnie policya przemyska! Mianowicie donoszą nam z Przemyśla, iż policya tamtejsza zasądziła rzeźnika Springera na 12 godzin aresztu za to, iż z budki jego dobywało się w nocy — miauczenie kota. Springer, zamiast 12, przesiedział w aresztach policyjnych godzin 16, gdyż klucznik o nim zapomniał. W ubiegłym tygodniu Springer został znowu zasądzony na 24 godzin aresztu również za to samo. Springer tłumaczył się wprawdzie, iż miauczenie kota dobywało się z sąsiedniej budki, iż w jego budce kota nie było, tłumaczenia się tego nie uznała jednak policya za wiarygodne i Springer musiał odsiedzieć karę.

Obłęd religijny. Z Przemyśla donoszą nam: Przed dwoma tygodniami zjechali Jezuici do Birczy pod Przemyślem na misye, które trwały przez 6 dni. Między innemi całymi dniami przebywała na misyach żona włościanina Antoniego Smotryckiego z Jasienicy i tak się przejęła kazaniami misyjnemi, że po ukończeniu tychże dostała obłędu. Po całych dniach nie mówiła o niczem jak tylko o piekle, prosząc, by ją z piekła wyrwano, gdyż jej tam strasznie źle. Chorą przywieziono do Przemyśla do klasztoru Reformatów, którzy kładli księgi na głowę chorej i odmawiali modły; wszystko to jednak oczywiście nie pomogło i chorą musiano odwieźć do zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie.

Znęcanie się nad dzieckiem. Z Przemyśla donoszą nam: Przy ul. Węgierskiej mieszkał tu wraz z kochanką niejaki Jacek Duplaca, który brał do siebie za wynagrodzeniem obce dzieci na „wychowanie". Wydarzyło się już kilka razy, iż dzieci, oddawane czułej tej parze na wychowanie, po kilku miesiącach umierały. Ponieważ jednak nie było dowodów, by przyczyną śmierci dziecka byli wychowawcy, przeto kończyło się zwykle tylko na podejrzeniach.

Przed niedawnym czasem dostał Duplaca na wychowanie kilkuletniego chłopca pewnej służącej. Domownicy zauważyli, że Duplaca często w niemiłosierny sposób bije chłopca, który z dniem każdym mizerniał i słabł. To dało powód do podejrzeń. W sobotę 20 b. m. rano usłyszano straszny krzyk chłopca w mieszkaniu Duplacy. Nikt jednak nie śmiał wejść. Po pewnym czasie Duplaca ze swą kochanką wyszedł z domu, chłopca jednak nie zauważono, jak zwyczajnie na dziedzińcu. Po upływie kilku

godzin posłano po policyę, która przybywszy na miejsce i otworzywszy drzwi, znalazła chłopca związanego za nogi i ręce z ustami zakneblowanemi, licznymi sińcami na całem ciele, już dogorywającego. Chłopca z trudem ocucono i oddano do szpitala, za Duplacą zaś, który zbiegł, poszukuje policya.

W sprawie zamordowania pruskiego rotmistrza Krossigka, którego zastrzelił w ujeżdżalni jeden z jego żołnierzy z zemsty za znęcanie się nad żołnierzami, wyznaczono nagrodę 1.000 marek za wykrycie mordercy. Jak donoszą z Królewca, zostali przesłuchani wszyscy dragoni 11 pułku, a żaden z nich — mimo wyznaczonej nagrody! — nie zdradził tego żołnierza, który znienawidzonego rotmistrza zastrzelił!

Sekcya ekonomiczna rady miejskiej na wczorajszem posiedzeniu poleciła magistratowi opracować regulamin jazdy dla dorożkarzy i woźniców wozów ciężarowych. Regulamin ten ma dokładnie uwzględnić obecny i przyszły ruch tramwajowy. Sekcya zaznaczyła przytem, że ruch kołowy przez ul. Floryańską ma być zupełnie wykluczony. Na wniosek prof. dra Domańskiego wezwała sekcya magistrat do zarządzenia, by kropienie chodników plantacyjnych odbywało się przynajmniej przed godziną 6 rano, jakoteż, by na kropienie to nie używano takiej masy wody, bo przez to tworzy się na ścieżkach błoto. Poczem przeznaczyła sekcya na wniosek magistratu kwotę 300 koron na wydrenowanie ul. Krupniczej, celem jej osuszenia.

Ryzyko robotnika. We wsi Korytnikach pod Przemyślem wydarzył się nieszczęśliwy wypadek przy wybieraniu ziemi na lodownię. Na zajętych przy tej pracy trzech robotników runął mur sąsiedniej stajni. Dwóch robotników zdołało się usunąć; trzeciego zasypały odłamy gruzów. Ofiara, wydobyta z pod gruzów, przedstawiała straszny widok. Całą czaszkę miała zmiażdżoną. Zabity nazywał się Mucha; pozostawił wdowę z sześciorgiem dzieci.

Onegdaj w lwowskiej fabryce maszyn przy ulicy św. Marcina, około godziny 2 popołudniu, okaleczył ciężko świder parowy ucznia ślusarskiego Marcina Pawlikowskiego, przebijając mu lewą rękę. W fabryce nikt się o okaleczonego nie troszczył, tak dalece, że błądził on do 7 wieczorem po mieście, zanim trafił do lokalu Tow. ratunkowego, gdzie go opatrzono i polecono udać się do szpitala.

Zamordowanie rządcy. Z Buczacza donoszą, iż w Osowcach, majątku hr. Potockiego, spełnione zostało morderstwo na osobie rządcy Romana Długoszewskiego. Sprawcy wtargnęli do jego sypialni i tam, jak stwierdziła komisya śledcza, udusili go podczas głębokiego snu. Ponieważ zmarły miał być wielkim rygorzystą i mógł się narazić służbie, przeto podejrzenie zostało zwrócone w tym kierunku. Aresztowano furmana i jednego z parobków i odstawiono do sądu w Buczaczu.

„Spór czesko-polski na Śląsku cieszyńskim“. Pod takim tytułem wyjdzie w tych dniach we Frysztacie na Śląsku broszura, specyalnie napisana z okazyi uroczystości śląskich w Zakopanem, zapowiedzianych na d. 27 i 28 bm. Zawiera ona wierny obraz procesu wyzwalania się ludu śląskiego w zagłębiu węglowem ostrawsko-karwińskiem z pod wpływów czeszczyzny i przebieg kampanii antipolskiej, prowadzonej od kilku miesięcy przez całą prasę czeską. Broszura będzie d o n a b y c i a w k s i ę g a r n i a c h z końcem tego tygodnia.

Straszny pożar w Warszawie wybuchł z niewiadomych przyczyn we wtorek około pół do 2 popołudniu w browarze Jungowej, zajmującym duży czworobok, wychodzący na ulicę Grzybowską, Żelazną, Walicków i Łucką. Na miejsce pożaru przybyły 4 oddziały straży ogniowej, przyczem oddział nalewkowski zabrał ze sobą sikawkę parową. Mimo, że wszystkie ulice, okalające budynki browarniane, posiadają hydranty wodociągowe, ratunek był bardzo trudny, gdyż wskutek upałów dachy, mury i urządzenia wewnętrzne były niesłychanie wysuszone. Najwięcej materyału palnego dostarczył olbrzymi budynek, w którym wylewano beczki smołą. Istne morze płomieni przy dopiekającym słońcu tamowało formalnie oddech ratującym, straży ogniowej i robotnikom, a położenie pogarszał jeszcze wiatr, który pędził na nich całe kłęby gryzącego dymu. Mimo energicznej akcyi zgorzała znaczna część budynków. Straty szacują na parękroćstotysięcy rubli.

Przedajni sędziowie. Niedawno temu został na Węgrzech spensyonowany nagle Adolf Kormosz, członek najwyższego sądu węgierskiego, t. zw. królewskiej kuryi. Okazało się mianowicie, że Kormosz za pieniądze wyrabiał posady sądowe różnym osobistościom. Śledztwo sądowe, przeprowadzone w Aradzie, wydało rezultaty, kompromitujące nietylko Kormosza, ale i inne wysokie figury.

Z TEATRU.

„Łucya z Lammermooru,“ opera romantyczna w czterech aktach Donizeti'ego.

Zwolennicy zamkniętej formy mieli sposobność lubowania się pięknemi melodyami, które z prawdziwą rozrzutnością nagromadzone są w „Łucyi z Lammermooru“. Wprawdzie bardzo wiele ustępów, przeważnie orkiestralnych, jak na nasze czasy, brzmi często trochę naiwnie, a nawet banalnie, ale całość owiana jest geniuszem tego do czasów Verdi'ego największego kompozytora włoskiego.

„Lucya“ schodzi już obecnie zupełnie z repertuarów scen europejskich, dają ją tylko wyjątkowo tam, gdzie dyrekcya w składzie swego personalu posiada tenora lirycznego „par excellence“, a głównie wyśmienitą koloraturową śpiewaczkę. Pod względem obsady partyi tenorowej, to lwowska scena nie może życzyć sobie lepszego interpretatora Edgarda, jakim jest p. Myszuga. Szczególniej tym razem był artysta świetnie usposobiony, grał i śpiewał koncertowo, nic więc dziwnego, że go publiczność entuzyastycznie po każdym akcie wywoływała, ale Łucya...

Doprawdy zastanawia nas, jak mogła tak dbała o piękno i stronę estetyczną dyrekcya pozwolić na występ p. Marek. Głos mały, nie brzmiący ani w dole, ani w średnicy, góra i to tylko w najwyższych pozycyach, niezła, ale także nie zawsze jednakowa. Koloratura, jeżeli można to nazwać koloraturą, nędzna. Ani jeden pasaż, ani jeden mordend nie był dobrze wykonany, staccata nierówne, a tryl, to nic innego, jak prędkie tremolo na jednym tonie. Wszystkie te wady są niczem w porównaniu do samej gry scenicznej i sposobu deklamacyi. Pani Marek od początku do końca robiła wrażenie, jakby wydawała zadaną lekcyę, której się, nawiasem mówiąc, dobrze wyuczyła, ale nic nie zrozumiała tematu zadanego.

Ani jeden muskuł nie zadrgał w twarzy p. Marek, ciągły spokój — spokój, mogący do rozpaczy doprowadzić widza, ma się albowiem uczucie, jak by się chciało p. Marek pomódz, ożywić ją, wytłomaczyć jej: tu ma być rozpacz oddaną, tu radość i t. d., dla pani Marek wszystkie te uczucia nie istnieją, a za mało jest aktorką, aby mogła brak serca i uczucia w śpiewie nadrobić grą. Takie jest mniej więcej sumaryczne wrażenie o talencie interpretatorki Łucyi — nic więc dziwnego, że cała opera szła trochę śpiąco — widocznie apatyja p. Marek udzieliła się po trochu p. Spetrino, który tym razem nie dyrygował jak zwykle z temperamentem, przeciwnie po większej części wszystkie tempa opóźniał. Najlepiej wykonanym był sekstet w trzecim akcie. Chóry sprawiały się dobrze i brzmiały tym razem bardzo pełno. W trudnej lecz bardzo wdzięcznej roli Astona, znalazł p. Szymański wielkie pole do popisu, głos artysty brzmiał bardzo silnie i pięknie, również bardzo poprawnym Rajmundem był pan Jeromin. Mniejsze partye spoczywały w rękach pani Kasprowiczowej, panów Jarońskiego i Kiczmana. *K..a.*

Telegraf i telefon.

Wojciech Dzieduszycki przed „wyborcami“.

Stanisławów, 25 lipca. Wczoraj odbył hr. Dzieduszycki sejmik relacyjny przed swoimi kilkunastu wyborcami, którym opowiadał niestworzone rzeczy o zasługach swoich i Koła polskiego. Jako największy sukces Koła uważał wstąpienie stojałowszczyków. Co się tyczy ludowców, to zdaniem hr. Dzieduszyckiego, wstąpią i oni do Koła, a objawem dodatnim było i c h u m i a r k o w a n i e p o d c z a s o s t a t n i e j s e s y i.

Co do Rusinów oświadczył hr. Wojciech, że sztuczne mnożenie gimnazyów ruskich nie przyniesie narodowi

ruskiemu korzyści. „Wyborcy“ uchwalili mu wotum ufności.

Sejm śląski.

Opawa, 25 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu śląskiego toczyła się dyskusya nad nowym projektem ustawy łowieckiej. Ustawie tej sprzeciwili się posłowie z gmin wiejskich i przez kilkakrotne zdekompletowanie sejmu spowodowali wycofanie całego projektu. Przebieg dyskusyi był następujący:

W debacie szczegółowej przy § 17 projektu zgłosił poseł Türk wotum mniejszości, żądające przyznania gminom prawa dzierżawy polowania, a nie władzom politycznym, jak to postanawiał projekt. Gdy wniosek Türka upadł, opuścili wczoraj posłowie chłopscy salę i zdekompletowali Izbę, wobec czego musiał przewodniczący zamknąć posiedzenie.

Na dzisiejszem posiedzeniu umieścił marszałek sejmu znowu ustawę łowiecką na porządku obrad. Wówczas poseł Türk oświadczył imieniem wszystkich posłów z kuryi miejskiej, że obecny projekt ustawy łowieckiej jest dla nich nie do przyjęcia. Po tem oświadczeniu opuścili posłowie z kuryi wiejskiej salę i znowu zdekompletowali posiedzenie.

Skutkiem tego musiano projekt ustawy łowieckiej usunąć zupełnie z porządku dziennego i przystąpiono do dalszych obrad, poczem dopiero posłowie z kuryi miejskiej powrócili do sali.

Plany Körbera.

Praga, 25 lipca. „Politik“ donosi, że rząd ma zamiar parlamentowi, który ma się zebrać z początkiem października, zaraz z początku przedłożyć budżet na rok 1902. Usilnem staraniem rządu jest, aby budżet tegoroczny, jak i przeszłoroczny, załatwiony był przed upływem bieżącego roku, gdyż sesyę następną chce rząd zająć przedewszystkiem ugodą węgierską i traktatami cłowymi. Rząd gotów jest w przyszłym roku zwołać sejmy na dłuższą sesyę, aby tylko w tym roku mógł parlament dłużej obradować.

Strejk konserwatystów.

Grac, 25 lipca. Mimo abstynencyi posłów konserwatywnych, jest dostateczny komplet do powzięcia uchwał. Sejm też uchwalił budżet w myśl wniosków liberalnego stronnictwa, poczem konserwatyści pojawili się w Izbie.

Sceny w radzie gminnej.

Grac, 25 lipca. W tutejszej radzie miejskiej, z powodu projektowanej pożyczki, która w niesłychany sposób obciąża biedną ludność, przyszło znowu do burzliwych scen, gdyż socyalni demokraci pożyczce tej się sprzeciwiają. Już przedtem socyalno demokratyczni radcy energiczną swą postawą zmusili magistrat do wniesienia w projekcie tym licznych poprawek na korzyść mieszkańców miasta. Na wczorajszem posiedzeniu toczyła się dalsza debata nad tym projektem, do którego socyalni demokraci wnieśli mnóstwo poprawek.

Między innemi tow. Resel postawił wniosek, zmierzający przeciwko przeciążaniu ludności podatkami i zażądał, by nad pierwszą jego częścią głosowano imiennie. Gdy jednak wiceburmistrz chciał wniosek ten ubić, przyszło do burzliwych scen, gdyż socyalni demokraci energicznie zaprotestowali przeciw postępowaniu wiceburmistrza.

Gdy się nieco uciszyło, radca tow. Drössler oświadczył, iż mieszkańcy są wyzyskiwani, za co przewodniczący wezwał go do porządku. W tej chwili galerya poczęła owacyjnie oklaskiwać mowę tow. Drösslera. Gdy przewodniczący zarządził opróżnienie galeryi, przyszło do wielkich tumultów, które następnie przeniosły się na ulicę i przemieniły się w demonstracyę przeciw radzie miejskiej.

Wreszcie przewodniczący musiał odroczyć posiedzenie.

Reforma wyborcza.

Salcburg, 25 lipca. Sejm salcburski uchwalił reformę wyborczą, powiększającą liczbę posłów sejmowych i zaprowadzającą w kuryi wiejskiej bezpośrednie wybory.

Ryzyko robotnika.

Budapeszt, 25 lipca. Wczoraj przy robotach restauracyjnych królewskiego zamku zawaliła się część rusztowania, przyczem dwaj robotnicy Jerzy Guttmann i Samuel Rosenberg, zajęci przy pokrywaniu dachu na kopule zamkowej, spadli, raniąc się śmiertelnie.

Ugoda węgierska.

Budapeszt, 25 lipca. Rokowania w sprawie autonomicznej taryfy cłowej rozpoczną się między rządem węgierskim a austryackim dnia 12 września i potrwają z małemi przerwami aż do listopada. Miejscem obrad będzie kolejno Wiedeń i Budapeszt.

Przedwstępne prace rozpoczęły się już w ministerstwie handlu pod przewodnictwem szefa sekcyi Stibrala.

Moskalofilstwo Słowian austryackich.

Tryest, 25 lipca. Tutejsi Słoweńcy założyli stowarzysze ie dla kształcenia się w języku rosyjskim. Statuta przedłożono namiestnictwu, które odmówiło aprobaty. Podobny związek powstał był swojego czasu także w Lublanie, lecz namiestnictwo również nie zatwierdziło statutów.

Crispi chory.

Neapol, 25 lipca. Noc przepędził Crispi spokojnie. Dziś w stanie jego zdrowia zaszło pewne polepszenie.

Grady i burze.

Petersburg, 25 lipca. W gubernii Tambowskiej zniszczył wczoraj grad znaczną część zasiewów na przestrzeni 20 wiorst. Bryły lodu dochodziły do wagi 3 funtów. 3 ludzie i znaczna ilość bydła zabita. Całe stado owiec wraz z 2 pastuchami zostało zniesione przez wodę.

Przeciw gwałtom policyjnym.

Barcelona, 25 lipca. Katalaniści urządzili tu wielkie zgromadzenie, na którem uchwalono domagać się, by żandarmeryi odebrano karabiny Mausnerowskie, aby dokonano reformy policyjnej w duchu przyjmowania w szeregi policyi tylko ludzi o życiu nienagannem i usunięcia z niej rozpasanych brutalów, wreszcie uchwalono żądać dymisyi całej starszyzny policyjnej.

Pod koniec zgromadzenia zarządzono składki na rzecz robotników, uwięzionych w Corunnie podczas głośnego tamtejszego strejku (Bezpośrednim powodem tych uchwał antipolicyjnych było niesłychanie brutalne zachowanie się policyi podczas olbrzymiej manifestacyi, zgotowanej przez ludność Barcelony dla posłów-katalanistów po ich powrocie do tego miasta, oraz mordercze uśmierzanie strejku przez żandarmeryę w Corunnie. *Przyp. Red.).*

Moskiewska bezczelność.

Konstantynopol, 25 lipca. Ambasador rosyjski, Zinowjew, zażądał z wielkim naciskiem od sułtana, aby Turcya odstąpiła Rosyi dwie stacye węglowe nad Zatoką Perską.

Równocześnie zaś domagał się odstąpienia kilku punktów na brzegach Małej Azyi celem urządzenia podobnych stacyj.

Porta jak dotąd nie zgodziła się na żądanie Rosyi.

Grecya a Turcya.

Konstantynopol, 25 lipca. Porta nie zgodziła się na propozycyę rządu greckiego, w sprawie odwiedzin greckiej eskadry w jednym z tureckich portów, motywując odmowę swą względami politycznymi. W sprawie tej toczą się rokowania.

Upały w Ameryce.

Londyn, 25 lipca. „Standard“ donosi z Nowego Jorku: Wedle oszacowania, zbiory tegoroczne dadzą mniej o 312,000 000 litrów, to jest o połowę zbiorów zeszłorocznych.

Waszyngton, 25 lipca. Biuro metereologiczne ogłasza, że zachodzi nadzieja, iż w zachodnich prowincyach nastąpi pewne obniżenie się temperatury.

W St. Louis w ostatnich 24 godzinach wydarzyło się czterdzieści wypadków śmierci wskutek udaru słonecznego.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — (Telefon Nr. 404).